№ 126. Rok X. SOSNOWIEC — niedziela 8 czerwca 1919 roku. Cena numeru 30 fen.

ISKRA

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Prenumerata wynosi: Z odnoszeniem rocznie m. 42.00 — półrocznie m. 21.00—kwartalnie m. 10.50—miesięcznie m. 3.50 z przesyłką pocztową 3 m. 50 f., miesięcznie. Cena numeru pojedyńczego — 30 fen.

Redakcja otwarta od 8 rano do 7 wiecz. — Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Oddziały własne w Będzinie ul. Małachowskiego 9, w Dąbrowie ul. Sienkiewicza № 6

Sależy Majmon

Członek Zarządu Tow. niesienia pomocy ubogim wyzn. mojżeszowego

zmarł dnia 5 Czerwca r. b.

W zmarłym Towarzystwo traci jednego z najstarszych i najgorliwszych członków.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd.

Niniejszym odwołujemy rzucone w swoim czasie na p. Michała Wolnego wszelkie oszczerstwa i publicznie Go przepraszamy, przyczem ofiarujemy pięćset koron (K. 5000) na Skarb Narodowy.

Kopalnia „JÓZEF" w Dąbrowie.

J. Zmigrod.

Z. Zmigrod.

Nasze sprawy.

Polski murzyn.

„Polskich rodzin w każdym składzie, za galicyjskimi lub rosyjskimi zarobkami dostarcza szybko Izba rolnicza we Wrocławiu 2, ulica Dworcowa". Ogłoszenie w lipcu 1917 roku (podobno wiek XX-ty) w „Schlesische Zeitung". Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, iż działo się to w Europie. Rolę plantatorów odgrywali kulturalni niemcy, murzynami zaś jak zwykle, byli polacy.

Tragedja polskiego murzyna, za którego przecież lały się strumienie krwi szlachetnej, nie skończyła się jednakże z wojną.

Mało było tego, iż 700 tysięcy zatrzymanych murzynów polskich pozwoliło swym krwawym potem wytrzymać Niemcom cztery lata wojny; że ich to czarne ręce fabrykowały szrapnele i granaty, rozrywające braci po tamtej stronie; że na ich skórze, łajdak meklemburski znaczył nahają alfabet kultury! Nic to, że ginęli jak woły, na rzeź prowadzone, dla ojczyzny zwyrodniałych złodziei c. k. arcyksiążęcych; że szarymi szynelami rosyjskimi zasłali niezliczone pola pobojewisk, — murzyn istnieje nadal—i nawet się rozrósł we własnej już, niepodległej ojczyźnie.

Do robotnika i żołnierza przystąpił inteligent, umierający inteligentnie z głodu.

Jak wiadomo, murzyn, a zwłaszcza polski, jest uosobieniem naiwności, dobroci i łagodności.

Wykorzystały w lot jego właściwości swojskie hjeny patrjotyczno-paskarskie, tudzież Europa,

Że nie jest „pepiczkiem", niema Orawy, Spiżu, Gdańska,

Nasz murzyn bowiem jest specjalistą od czekania.

Już tak od 150 lat.

Ale mu z tym do twa-

rzy i świat zdążył się już do tego przyzwyczaić.

Tu zaś, u swoich, murzyn spełnia potulnie rolę piątego koła u wozu i kosztem swoim tuczy narodowych od święta złodziei, łapowników i inych bandytów z rodziny paskarskiej, tuczy dotąd, póki znów nie usłyszy nieśmiertelnego motta: „Zrobiłeś swoje, możesz odejść"!

Otóż nie!

Dosyć murzyństwa! Dosyć ciemnej nocy niewoli, wyzysku i upokorzenia.

Sięgamy i my, murzyni Europy, po przynależne nam miejsce.

Nie będą już nas bawić świecidełka frazesów, tanie perkaliki sentymentalnych wzruszeń, korale niekosztownych współczuć.

Musimy zmienić kolor skóry na biały.

Niesiemy Zachodowi naszą przyjaźń, nasze serca, nasze mocne, sękate murzyńskie ręce do współpracy, ale nie zadowolimy się już błyskotkami ludzi białych.

Nam są potrzebne również ich mocne ręce, ich szlachetne serca i ich wielki rozum.

To na zewnątrz.

Wewnątrz zaś w kraju, polski murzyn, który wykuł w nadludzkiej walce, w katorgach i na szubienicach, w łzach mordowanych i bezcennym pocie wolność i niepodległość swej ojczyzny — nie pozwoli, aby jego dzieło, jego duma sparszywiała przez własnych, polskich urzędników, biorących łapówki; aby na jego ciele rozrastały się pasorzyty lichwy i paskarstwa, aby zbrukane, złajdaczone ręce miały wykończać gmach wolności, który on zaczął. Brak życia państwowego musiał wytworzyć w głowie polskiej pewne braki, które obecnie, przy organizacji państwa, występują przed naszymi oczami, niby ciemne plamy.

Rozumiemy to, murzyni, i czekamy, będąc z natury cierpliwymi.

Ale zło, zamiast maleć, powiększa się.

Pasek nigdy nie szalał tak, jak obecnie.

Każdy dzień przynosi nowe afery, urzędnicy coraz bardziej kradną.

Rozzuchwaleni eleganccy złodzieje, wspomagani nieudolnością lub wprost nieuczciwością władz—święcą orgje kosztem całej ludności murzyńskiej.

To się musi skończyć!

O silną rękę woła naród!

Jeśli już niema innej rady, to trzeba ugarnirować latarnie uliczne paskarzami i złodziejami grosza publicznego.

Może to zrozumieją i odczują, hjeny, polipy i solitery w soliterach na pałcach.

Walka z bolszewizmem nie powinna się ograniczać na ściganiu i wyłapywaniu zbrodniczych agitatorów, ale i tam, w śród elity jelit i pełnego brzucha, okrytego doskonałym kortem musi tępić bez miłosierdzia ludzi, działalnością swą przygotowujących grunt pod wzrost bolszewizmu.

Dwadzieścia pięć miljonów murzynów polskich czeka na wymiecenie śmieci.

Póki czas!

Ajaks.

Na marginesie:

Witaj, ziemio Chrobrych!

Stanęłaś, matko Jagno, za węgłem chaty, utkwiłaś oczy w niebo, jakbyś stamtąd szukała pociechy dla serca zbolałego, dla zranionej duszy.

Twój najstarszy legł na ziemi Franków, zdala od swoich najbliższych, a na grobie nie zasiała mu nawet kwiatu matka zbolała.

Średniego wzięło szwabskie żołdactwo i pognało hen, na Moskala, aż tam zginął bez wieści: ni to żyje, ni umarł, a może już dawno kości jego bieleją na śnieżnych równinach Sybiru. Najmłodszy Pietrek „przeszwarcował się" już do „swoich", na tamtą stronę i słuch o nim zaginął.

W przeszłym tygodniu oni, owe psie syny ,,heimatschutzu" zabrali starego i wywieźli do „hinterlandu", a nie wiadomo, co zaś z nim zrobili.

Serce w piersiach się tłucze, niby orzeł na uwięzi, gdy skrzydłami bije, oczy suche już płakać nie mogą, a ręce się trzęsą, niby liść osikowy na słońcu.

Cóż poczniesz, niebogo, bez chudoby, bez męża, bez synów i dobytku, który dawno już szwabskie nasienia zabrały! Znikąd pociechy, ani nawet słowa przychylnego, jeno zbóje z „grenzschutzu" wsie objeżdżają, ludność terroryzują, wszystko kradną i rabują.

Nawet pole nieobsiane, bo ostatnie ziarno zabrane...

Ale co to? Niebo ciągle pochmurne, dziś nagle zajaśniało. Słonko świeci, a w oddali słychać huk potężny, jakby grzmot podczas burzy...

Może to znowu szwaby ze swych „kanonów" strzelają... Nie, jakoś nie z tej strony huk się rozchodzi...

Boże wielki! Przenajświętsza Panienko, a dyć to swoi!!! Nie brak tu nikogo!

Przyjechał Franek z za dziesiątego morza (ale bój się, jak się wystroił, niby panna młoda na wesele!), jest ci też Bartek, ślepy-mazur, Maciej z pawim piórkiem i pasem nabijanym, Bolek kujawiak, a za nimi ćma narodu niezliczona, a wszystko pcha się na wrzeciądze, którymi się szwab był zatarasował od rusów.

Wrota mocne, ale już trzeszczą. Już szwabskie łajdactwo się cofa...

A za tymi wojakami, za tą ciżbą ludu, czeka na cię, Jagno, matka twoja, Polska, w djamentach i bisiorze, purpurą i djademem przystrojona. Płaszcz krasny odkrywa, a chociaż ty biedna, bosa i obdarta, a nawet mowy jej nie znasz, przytula cię łaskawie do swego serca, włosy twe gładzi i na skronie twe z radości łzę roni, że wreszcie odzyskała córkę.

A zdala jeno słychać huk armat, szczęk broni, świst kul i nawoływania:

„Bywaj! Sam tu! Poddaj się, szwabie złodzieju! Gń hycla, psubracie!"

Bronisław Mejer.

Feljetonik.

Zbolszewizowane słońce.

Nie wielu ludzi w Sosnowcu zauważyło zapewne obecność dziwnego gościa podczas pochodu komunistów w dniu pierwszego maja.

Było to — słońce.

Dzięki naturalnemu powinowactwu między mną a słońcem (słońce świeci — dziury w mojej garderobie również), zdołałem uzyskać z wysokim a ciepłym gościem mały interwiew.

Kiedy zdumiony spytałem, czy pobyt słońca w Sosnowcu nie oznacza przypadkiem nowej, słonecznej ery w szkolnictwie lub w stosunkach społecznych u nas, dotknięte w swej godności słońce odparło, iż nie lubi porywania się z motyką na... Sosnowiec.

— Przybyłem tu — oświadcza — aby zapoznać się z bolszewizmem.

Wrażenia — zapytuje pan?

Pierwszorzędne.

Od dziś zostaję bolszewikiem.

Ja mam harować w dalszym ciągu 24 godzin na dobę i nie mam nawet możności zostać na starość celnikiem lub przymusowym zarządcą w Sosnowcu?

Hola!

Pozostawiam to frajerom z enludecji.

Jutro przekładam Jowiszowi moje warunki: sześć godzin dziennej pracy, wszystkie niedziele i obchody narodowe wolne (zastępuje mię deszcz), 100 procent podwyżki, uznanie rady delegatów z Sielca, możność agitacji komunistycznej w niebie.

W tym celu zakłada Jowisz naukę żargonu, kupuje drukarnię „Iskry", wbrew woli ogółu Sosnowca, składającego dziesiątki tysięcy marek na dalsze prowadzenie pisma, wynajmuje polskich drukarzy (Jowisz może pozwolić sobie na wizję bankructwa!) i angażuje redaktora „Górnika".

Poza tym pięć funtów dziennie szmalcu á 1 marka, 3 funty jasnego chleba á 30 fen., pięć razy do roku nowe buty á 20 marek, a potym — jak mi się znudzi — strajk.

Sprzykrzyło mi się poprostu świecić burżujom i basta.

— A jak się stary nie zgodzi? bąknąłem nieśmiało...

— Gwiżdżę na tego idjotę — wyzyskiwacza mojej krwi i potu!

Wracam do Sosnowca — otwieram na Starym Sosnowcu sklep masarski i dzięki bliskości granicy mam za rok kamieniczkę.

Za dwa lata jestem radnym, za trzy mam brzuch ze złotym łańcuchem, za cztery siedzę przez omyłkę tydzień w kryminale, a za pięć lat dobijają się ludzie o zaszczyt podania im mej ręki.

I umrę pełen chwały, jako gorący patrjota.

Bądź zdrów — łbie śledziowy!

Wracam do siebie.

Jeśli się burżuj Jowisz nie zgodzi — z miejsca strajk.

— Słońce — bój się Boga! wołam. Przecież to maj, uroczy maj — kiedy twoja krasa...

— Aha! odrzekło — pisz do Beli Kohna w Budapeszcie. Będę wam świeciło, krwiopijcy ludu, w... maju.

I znikło.

Z rozpaczy kupiłem pomarańczę po maksymalnej cenie, zbankrutowałem, napiłem się na osłodę będzińskiego piwa i po sześciu dniach męki — skonałem.

Przechodniu! Zasadź na mym grobie drzewko „pamięci" przy akompanjamencie jednej z orkiestr sosnowieckich.

Ożyję wówczas.

H. G. Wells.
(z Sosnowca)

Kronika.

KALENDARZYK.

Dziś w niedzielę 8 b. m. Zesłanie Ducha św.

Jutro w poniedziałek 9 b. m. Zielone św.

Wschód słońca g. 3 m. 41.
Zachód „ g. 8 m. 16.

Ogólna.

Dyrekcja pocztowa w Wilnie. Na wniosek generalnego inspektora ministerjum poczt p. St. Maciągi minister poczt i telegrafów ś.p. Linde postanawia utworzyć dyrekcję pocztową w Wilnie. Prezydentem dyrekcji pocztowej w Wilnie zamianowany został p. Jan Popowicz. Jego zastępcą ś.p. Walery Bursztyński.

Przerwanie komunikacji z Niemcami. Zamknięty został ruch osobowy i towarowy do Niemiec transito przez stacje Szczakowa, Oświęcim, Dziedzice. Wstrzymano sprzedaż biletów, przyjmowanie i wysyłanie bagaży oraz towarów w powyższym kierunku, będące zaś już w biegu towary polecono zatrzymać i pozostawić do dyspozycji nadawców.

Wieś Kościuszkowska. Na posiedzeniu sejmowym poseł Dąbski zgłosił wniosek stworzenia wsi Kościuszkowskiej, jako jubileuszowej fundacji od narodu dla Kościuszki.

Wykonanie tego projektu ma być powierzone Tow. Gniazd Sieroczych, które z 600 sierót wojennych, rozmieszczonych na 400 morgach gospodarstwa w Kozienicach—ma wyszkolić odpowiedni materjał ideowych mieszkańców wsi Kościuszkowskiej. Będzie to wspólne ognisko wzorowej pracy obywatelskiej — wzór dla innych wsi polskich.

Wezwanie sztabu generalnego.

Do żołnierzy ukraińskich, błąkających się po lasach.

Żołnierze!

Armja wasza rozbita, a żaden wysiłek ze strony waszego bezradnego dowództwa nie zdoła powstrzymać zwycięskiego pochodu wojska polskiego. Odcięci od waszych oddziałów, błąkacie się o głodzie i wśród trudów po lasach, aż do chwili, w której patrole nasze, wysłane do przeszukiwania lasów, nie odstawią was do obozu jeńców.

Żołnierze, możecie być wolni i uprawiać zaniedbaną przez wojnę rolę, jeżeli zgłosicie się dobrowolnie i niezwłocznie w najbliższych komendach wojsk polskich lub do stacji żandarmerji polowej i oddacie broń i amunicję, znajdującą się jeszcze w waszym posiadaniu. W zamian za to otrzymacie poświadczenie, upoważniające was do wolnego w waszych wioskach rodzinnych mieszkania.

Kto z was z tego rozkazu nie usłucha i nadal włóczyć się będzie po lasach, będzie traktowany na równi z bandytą.

Józef Haller, generał i dowódca armji.

Z Sosnowca.

Z rady miejskiej. Podczas wczorajszego posiedzenia aż dwie godziny omawiano zdarzające się w ostatnich czasach fakty napastowania żydów na ulicach oraz kradzieży w sklepach. Ponieważ władze cywilne i wojskowe przedsięwzięły już wszelkie środki, by podobne fakty się nie powtarzały, o czym zresztą wiadomo już było wszystkim choćby z prasy miejscowej, więc dyskusja ta była zbyteczną.

Cała opinja potępia podobne wybryki ciemnych jednostek, które mniemają się być powołanymi do rozwiązania sprawy żydowskiej przy pomocy obcinania żydom bród. Rada miejska stoi na tym samym stanowisku, więc chęć robienia kwestji europejskiej z tego jest zupełnie nie na miejscu.

Choroby zakaźne w powiecie będzińskim. Za czas od 18 do 25 maja r. b. zachorowało na tyfus plamisty:

w Sosnowcu 46 (13), w Będzinie 11, w Dąbrowie 35 (3), w Zawierciu 39 (6), w Zagórzu 2, w gm. Gołonóg 28 (5), w gm. Kromołów 10 (2), gm. Rokitno Szlacheckie 16 (3), w Czeladzi 4, w Grodźcu 4 (1), w Porąbce 4, w Dąbiu 10, w Wojkowicach kościelnych 1 (1), w Mareiszowie 3, w Mierzęcicach 5, w Cynkowie 1.

Na gruźlicę zmarło w Sosnowcu osób 4, w Zawierciu 2.

Na tyfus brzuszny zachorowały w Sosnowcu 3, osoby, w Zawierciu 2, w Czeladzi 1

W tym samym okresie odwszono osób 166, dokonano dezynfekcji 101.

Pomoc dla dzieci Delegat misji amerykańskiej żywnościowej, kapitan Czak, przybył do Sosnowca i stanął w hotelu Wiktorja.

Zadaniem misji jest zorganizowanie pomocy dla dzieci w powiatach: będzińskim, częstochowskim, olkuskim i na Śląsku Górnym.

Artykuły żywnościowe z Ameryki: mąka, mleko, ryż, tłuszcze, fasola, kakao, cukier przybyły do Gdańska w wielkiej ilości i mają być dostarczone w najbliższych dniach.

Pierwsze wagony z mąką!

mlekiem już nadeszły. Powyższe produkty te przeznaczono wyłącznie dla dzieci i będą wydawane tylko w postaci gotowego posiłku w ochronach i kuchniach.

Dzieci najbiedniejsze mogą być zwolnione od ustanowionej opłaty.

Misja amerykańska rozporządza sumę 100,000 dolarów, specjalnie na cel ten ofiarowanych przez ludność Stanów Zjednoczonych dla Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska Górnego.

Obecna akcja ratunkowa powinna być przez miejscowe organizację tak rozszerzoną, żeby wszystkie dzieci, potrzebujące lepszego pożywienia, mogły z pomocy misji amerykańskiej korzystać.

Do swoich. Wczoraj o godz. 4 po południu, oddział „grentzshutzu", złożony z 25 kawalerzystów z oficerem na czele, w pełnym uzbrojeniu, przeszedł szczęśliwie granicę i przybył do Sosnowca. Niemiaszkowie spostrzegli to zapóźno i choć strzelali do „swoich", ale nieszkodliwie. Oddział złożony jest z samych ślązaków, którzy, nie mogąc się doczekać na przyłączenie Śląska do Macierzy, przybyli by służyć Ojczyźnie.

Ciekawe liczby. Z rocznika 1896 r. nie stawiło się doj poboru z powiatu będzińskiego 223 popisowych, w tej liczbie 41 katolików, z rocznika zaś 1897 r. nie stawiło się popisowych 264, w tym katolików 45. Ilość katolików, którzy się nie stawili do poboru zmniejszy się znacznie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przynajmniej połowa z nich już służy w wojsku w charakterze ochotników, a przynajmniej część czwarta umarła. Niestawienie się aż 401 żydów wytłumaczyć się daje tylko „neutralnością" ludzi, którzy chcieliby mieć większe od nas prawa, ale od obowiązków uchylają się wszelkimi sposobami i masowo!

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Radaktorze!

W korespondencji niniejszej pragnę wskazać na pewne stosunki anormalne, które panują na naszych kolejach i opisać zajście, jakie miałem na stacji Sosnowiec.

W dniu 25 maja wyjechałem z Krakowa pociągiem „pospiesznym", który powinien być w Ząbkowicach o godz. 11 wiecz., gdy tymczasem przybył na g. 2 w nocy. W Trzebini stał około godziny, gdyż ta stacja węzłowa ma przywilej przetrzymywania pociągów. W Szczakowej pociąg się zatrzymał na czas dłuższy, gdyż mu się zdaje, że granica istnieje dalej, a więc trzeba czekać, aż zostaną załatwione formalności graniczne. W Granicy też odstał dobrą godzinę, bo tu się zmienia brygada. Słowem—pociąg „pospieszny" ma formalności co niemiara i nawyknienia starego konia woziwody.

Zaznaczyć muszę, iż miałem bilet II klasy, lecz z braku miejsca podróżowałem w III.

W Ząbkowicach wsiadłem do ostatniego wagonu pociągu, który dążył do Sosnowca. Przed samym odejściem pociągu wagon ostatni odczepili, a pasażerowie poumieszczali się, gdzie kto mógł. Ja i kilka osób zajęliśmy miejsca w klasie II, gdyż reszta wagonów była przepełniona.

W Sosnowcu kanduktor nas prowadzi do zawiadowcy stacji, który wymaga od nas po 10 marek kary za zajęcie miejsca nie we właściwym wagonie. Ja oświadczyłem, że zgadzam się dopłacić różnicę, ale kary płacić nie myślę, gdyż to miejsce byłem zmuszony zająć z winy funkcjonarjuszy kolejowych, którzy odczepili wagon w ostatniej chwili przed odejściem pociągu.

Zawiadowca oświadczył, że taki ma rozkaz władz wyższych i kazał nas aresztować. Chcąc uniknąć następstw, uiściłem należność i chciałem odejść, jednakże zauważyłem, że prócz mnie zapłacił tylko jeden osobnik, reszta zaś w liczbie trojga niepłaci.

Wobec tego zaprotestowałem energicznie, że jeżeli istnieje jakieś rozporządzenie, to stosuje się do wszystkich pasażerów i albo niech wszycy płacą, albo proszę o zwrot moich pieniędzy, co byłoby najsłuszniejsze, bo byliśmy wszyscy niewinni.

Pan zawiadowca nie tylko że nie zwrócił pieniędzy i nie dał mi pokwitowania z ich otrzymania, lecz kazał mnie aresztować za skandal. Straż kolejowa zrobiła protokuł, na którego rozwiązanie czekam z niecierpliwością, gdyż będę mógł wykazać niekonsekwencję pana zawiadowcy, ponieważ mam świadków, że tamci trzej pasażerowie nie zapłacili kary, którą zastosowano tylko do mnie.

Oto są miłe stosuneczki. Gdy się jechało III klasą zamiast II, to nic, a gdy się wsiadło do II zamiast do III klasy z winy kolejarzy, to się płaci kary.

Przyjm, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy szacunku.

A. Malcki.

Modrzejów, d. 2 czerwca r. b.

Z Będzina.

Z Rady miejskiej. W dniu 10 czerwca r. b. o godzinie 5 południu w sali magistratu odbędzie się pierwsze organizacyjne posiedzenie Rady miejskiej z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie posiedzenia przez dotychczasowego prezydenta.
2) Podanie do wiadomości działu C tytułu IV i działu A tytułu V dekretu o samorządzie miejskim z dn. 4 lutego 1919 r.
3) Ustalenie wysokości wynagrodzenia członków magistratu.
4) Wybór prezydenta.
5) Wybór wice-prezydenta.
6) Wybór ławników wg. art. 43 ust. 3 dekretu o samorządzie miejskim i regulaminu wyborczego z dnia 26 lutego 1919 r.
7) Wybór 2 przedstawicieli Rady do Związku celowego.
8) Wybór 4 członków komisji miejskiej do podatku od nieruchomości i tyluż zastępców.
9) Wybór komisji opieki społecza. (dobr. publicza.)

Urząd walki z lichwą i spekulacją w Będzinie na posiedzeniu w dniu 3 czerwca 1919 roku skazał 15 przemytników na 3 miesiące, 14 przemytników na 2 miesiące, 35 przemytników na 1 miesiąc i 6-ciu przemytników na 2 tygodnie aresztu, prócz tego na grzywny od mk. 5 000 do 50. Dokładną listę skaranych Urząd poda do wiadomości ogółu.

Na szpital polowy. Za przykładem Sosnowca i Będzina stara się urządzić szpital polowy o 7 łóżkach. Na ten cel miejscowe społeczeństwo urządza w nadchodzącą niedzielę sprzedaż znaczka. Mamy nadzieję, że mieszkańcy Będzina bez różnicy przekonań poprą tak wzniosły cel.

Ucieczka bandyty. Przy przewożeniu więźniów z więzienia będzińskiego jeden z bandytów, Bargieł, podczas oczekiwania na pociąg w Ząbkowicach zdołał zbiedz. Wszelkie poszukiwania na razie okazały się bezskuteczne.

Internowanie. Dyrektor Ost.-Banku, Aegler, posądzony o szpiegostwo, został wywieziony i internowany w Radzyminie.

Za niemieckie pieniądze.

Bolszewizm w Zawierciu.

Są zabici i ranni.

Zbrodnicza agitacja bolszewicka, prowadzona za niemieckie marki, doprowadziła wczoraj do starcia bolszewików z policją.

Bolszewicy chcieli zawładnąć miastem i zaczęli rozbrajać policję.

Na pomoc jej wyjechały z Sosnowca kadry policji miejscowej pociągiem pancernym, a następnie samochodem.

Wszelkie perswazje nie dały wyniku, wreszcie bandyci bolszewiccy, mniemając, że policja boi się ich, gdyż nie występuje energicznie, użyli broni.

Rozpoczęła się zobopólna wymiana strzałów.

Są zabici i ranni, a między innymi został podobno zraniony ciężko komendant policji zawierckiej, p. Dąbrowski.

Ścisłych danych co do przebiegu zaburzeń, wywoływanych przez niemieckich szpiegów, przepłacających miejscowych bandytów, nie mamy, gdyż dotąd policja sosnowiecka z Zawiercia nie powróciła.

Nasza aprowizacja.

(Koresp. wł. „Iskry".)

Niemce d. 4 czerwca.

Ze wszystkich miejscowości Zagłębia chyba żadna nie jest tak upośledzona pod względem aprowizacyjnym, jak Niemce w gminie olkusko-siewierskiej.

Wszędzie tam, gdzie ludność zaopatruje się w żywność kuponowa, istnieją komitety, które się składają z członków zarządu, prezesa i komisji rewizyjnej. U nas, w Niemcach, grono obywateli, widząc konieczną potrzebę założenia podobnego komitetu jeszcze za okupantów czyniło usilne starania założenia tegoż, lecz na drodze swoich starań napotkało na „nieprzezwyciężone" trudności i przeszkody ze strony swoich.

Pomimo nader usilnych starań nie udało się miejscowym obywatelom objąć własnej aprowizacji w swe ręce, i jak od początku istnienia komitetów żywnościowych, tak do dziś dnia, z wyjątkiem krótkiego czasu, aprowizacja spoczywa w rękach p. Bolesława Smosarskiego, który jest zarządem, prezesem i komisją rewizyjną w „jednej osobie".

Dla tego też nikt z miejscowych mieszkańców nie ma prawa i przystępu do sprawdzenia rozdziału żywności i kontrolowania działalności pana „podkomisarza" żywnościowego. Kiedy jednakże sprawa doszła do tego stopnia, że ludzie z głodu zapadali i zapadają na różne choroby i umierają, kilku miejscowych obywateli postanowiło dowiedzieć się, ile i jakiej żywności wydziela główny państwowy urząd żywnościowy w Dąbrowie na jedną osobę.

Otóż pokazało się z wypisu państwowego Urzędu żywnościowego w Dąbrowie że „podkomisja" (?!!) żywnościowa w Niemcach otrzymała za kwiecień r. b. na 733 osób, (t. j. głów rodzin) pracujących i na 2393 członków rodzin: mąki żytniej 500 kg., mąki jęczmiennej 1000 kg., mąki amerykańskiej 20000 kg., mąki tatarczanej 200 kg. Razem 21700 kg. Tłuszczu 1700 kg.

Za miesiąc maj, przy ilości osób tej samej, co i w kwietniu: mąki żytniej 3945 kg., pszennej razowej 400 kg., amerykańskiej 20300 kg., żydom na mace 693 kg., jęczmiennej 1000. Razem 26388 kg. i przydziałowej 30057 kg. Dalej, z wypisu w którego posiadaniu jestem, wynika, że państwowy urząd żywnościowy w Dąbrowie na głowę rodziny miesięcznie przeznacza dla pracującego: mąki 16,45 kg., kaszy, a w braku tej mąki 1,62 kg., zamiast strączkowych mąki 1,91 kg., tłuszczu 1,12 kg., na członka rodziny: mąki 5,40 kg., kaszy, a w braku tej mąki 600 kg., zamiast strączkowy mąki 600 kg., tłuszczu 400 kg.

Z powyższego wynika, że np. rodzina, składająca się z głowy rodziny i trzech członków, powinna była otrzymać miesięcznie 36,918 kg. mąki, czyli około 93 funtów polskich. Ludność miejscowa otrzymała jednakże tylko 1 funt mąki i 3 chleby, 1 funt tłuszczu i funt cukru za kwiecień.

Za miesiąc maj otrzymano 1 funt mąki, 4 chleby i 1 funt cukru. (Chleb ma ważyć 5 funtów, waży jednakże tylko 4 i pół. — 4 i trzy czwartych funta). Wobec takiego „zaopatrywania" (!) ludności dąbrowskiej w żywność, można sobie wyobrazić, jaki głód miejscowa ludność znosić musi. To też nie dziw, że sporo ludzi z głodu zachorowało i wymarło.

Przy końcu trzeba postawić kilka zasadniczych pytań. Gdzie jest ta reszta żywności, którą wydał państwowy urząd w Dąbrowie dla ludności w Niemcach, a której ludność nie otrzymała?

Dlaczego nikt nie nakaże panu „komisarzowi" żywnościowemu co miesiąc wywieszać na widocznym i przystępnym dla publiczności miejscu, spisu ilości należnej żywności dla spożywców?

Dlaczego i ceny nie są podawane na widocznym miejscu?

Dlaczego zresztą niema nikogo, ktoby kontrolował takich panów „aprowizatorów" i zetknął się z ludnością?

Nadmienić jeszcze zresztą wypada, że przez cały przeciąg czasu wojny, miejscowi mieszkańcy nie otrzymali ani jednego worka ospy, przez co inwentarza żywego dużo padło.

R. Pyka.

Telegramy.

Komunikat polski.

Warszawa, 8 czerwca.

Komunikat sztabu generalnego z dn. 7 b. m.

Front galicyjski.

Kontaktu z wojskami ukraińskimi nie nawiązano. Nawet daleko przed front wysłane patrole nie napotkały nigdzie nieprzyjaciela.

Bolszewicy próbowali napróżno sforsować przejście przez Styr. Usiłowania ich unicestwiła nasza piechota.

Front poleski.

Śmiałym wypadem ułani zniesili placówkę bolszewicką pod Ugiszynem.

Stan wyjątkowy w Poznańskim.

Poznań, 8 czerwca.

(P. A. T.)

Na całym obszarze, podlegającym władzy komisarjatu na-

czelnej Rady ludowej, zarządzono stan wyjątkowy.

Rokowania o Śląsk Cieszyński.

PRAGA. Z Paryża nadeszły tu wiadomości, że między Paderewskim a Kramarzem toczą się już narady w sprawie rozstrzygnięcia sporu o Śląsk Cieszyński. W toku rokowań ujawniły się trudności. Wobec tego wysunięta została propozycja, aby rolę pośrednika objęli delegaci południowo słowiańscy, których sympatje dla obu stron są jednakowe. Reprezentanci obu państw poinformują delegatów południowo-słowiańskich o charakterze i stanie sporu o Śląsk.

Kurlandja żąda przyłączenia do Polski.

WILNO. (P.A.T.) „Dziennik Wileński“ donosi: Od pewnego uchodźcy z Kurlandji dowiadujemy się, że łotysze, niemcy i staroobrzędowcy z Kurlandji i Rygi mają wysłać potajemnie delegację do sejmu polskiego, błagając o przyłączenie do Polski. Niemcy są nadzwyczaj rozgoryczeni na rządy niemieckie.

Białorusini a polacy.

WILNO. (P.A.T.) Prasa białoruska omawia przyjęcie pułk. Hulewicza Barouskiego z ramienia białoruskiej organizacji wojskowej u komisarza gen. ziem. wschodnich. Pułk. Barouski zwrócił się do władz polskich z prośbą o pomoc w tworzeniu białoruskich zbrojnych oddziałów dla wspólnej walki o uwolnienie całego kraju od jarzma bolszewickiego. Białorusini pragną walki przeciw wspólnemu wrogowi u boku wojska polskiego. Komisarz generalny podniósł się do prośby przedstawiciela wojskowej organizacji białoruskiej przychylnie. Pułkownik Barouski oświadczył, że w martyrologji narodu białoruskiego na Ukrainie i Besarabji jedynie przychylność i opieka, okazana im przez wojska polskie gen. Żeligowskiego, ocaliła ich od zagłady.

Poznań wita bohaterów.

POZNAŃ. (P,A.T.) We czwartek około 3 po południu przybył tu pierwszy pociąg wojsk wielkopolskich ze Lwowa. Na dworcu zebrały się wielkie tłumy publiczności, które owacyjnie witały żołnierzy powracających.

Pogrom czechów.

Cieszyn, 8 czerwca.

(P. A. T.)

Prawie cała Słowaczyzna zajęta jest przez węgrów.

Pociągi czeskie dochodzą tylko do Żeliny.

W Koszycach robotnicy powstali przeciw czechom przed przybyciem węgrów.

Rezultat prześladowań

Ostrawa, 8 czerwca.

(P. A. T.)

„Delnicky Dennik“ uskarża ministra słowaczyzny Szrobara o prześladowanie sływażków, czemu przypisuje powstanie na tyłach czeskich.

Armja żydowska przeciw polakom.

WILNO. (P. A. T.) Z Mińska donoszą: Centralny komitet żydowskiego „Bundu“ uchwalił mobilizację wszystkich swoich członków na Litwie, Białorusi i w Rosji od 18—36 roku życia, postanawiając sformować z nich armję czerwoną. W tych dniach wysłano na front polski pierwszą armję „bundowców“.

Na jednym z ostatnich posiedzeń przedstawiciel „bundu“, Wajnsztejn, kreśląc przebieg tej mobilizacji, zaznaczył, że trzeba zaprzestać walk partyjnych. Przedstawiciel „poalesjon“ — Frydland wskazał na to, że niema partji ani grupy socjalistycznej, któraby nie stanęła do walki w obronie sowietów.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że władze sowieckie w Mińsku zmobilizowały całą ludność męską, celem robienia okopów dookoła miasta.

Obrady sejmowe.

Warszawa, 8 czerwca.

(P. A. T.)

Sejm uchwalił wniosek w sprawie emisji 600 miljonów marek. Minister Karpiński odpiera zarzut, jakoby gospodarka skarbowa prowadziła kraj ku przepaści. Przedewszystkiem rozstrzygnięte musi być, czy pójdziemy drogą upaństwowienia czy przedsiębiorczości prywatnej. Żaden system podatków nie zbawi, póki życie gospodarcze nie obudzi się.

Podczas wznowionej dyskusji rolnej Witos oznacza przeprowadzenie reformy rolnej, jako nieodzowne; kreśli los chłopa polskiego w dawnej Polsce; stwierdza, że chłop wytrwał na ziemi i na jego barkach oprze się przyszłość ojczyzny. Należy żywioł chłopski dostatecznie ufundować. Stronnictwo ludowe uznaje suwerenność sejmu, który rozporządza całym majątkiem narodowym.

Dreszer oznacza argument samostarczalności za niedostateczny. Polska przestała być śpichlerzem Europy. Bez uruchomienia przemysłu mowy niema o sanacji stosunków. Jedynie program socjalno-demokratyczny uważa za zbawienny. Reformy opóźniać nie wolno, gdyż zarówno chłop, jak robotnik odczuje boleśnie niezałatwienie sprawy. Decyzja, łamiąca przywileje pewnych grup, przygotowuje arenę dla socjalistów.

Goralski podkreśla konieczność zgodnej uchwały, od której zawisł kredyt zagraniczny, trwałość sojuszu z zagranicą.

Rozprawę przerwano.

Sejm przyjął jednomyślnie nagłość meritum wniosku Związku ludowo narodowego polskiego i Zjednoczenia ludowego, protestujący przeciw narzuceniu Polsce przez konferencję pokojową kontroli międzynarodowej nad prawami mniejszości narodowych i wyznaniowych i wyraża przekonanie, że artykuł 93 traktatu z niemcami ulegnie zmianie. Następne posiedzenie we czwartek.

Ofiary.

(Złożono bezpośrednio w „Iskrze“.)

Kasjerka ze Stowarzyszenia Spożywczego Łagiskiego Marja Strzemińska złożyła na skab narodowy 4 mk. sr. i 2 mk. niklem.

— Franciszek Tabak z rodziną złożył na skarb narodowy rub. 3 sreb., rub. 1.33 miedzią i mk. 7 srebrem.

Drobne ogłoszenia.

Redaktor i wydawca Mansiorski.

Drukarnia „Iskry“

Dodatek do N-ru 126 „ISKRY".

Burzliwa demonstracja

przeciwko wicemarszałkowi pos. Morączewskiemu.

(Echa z obrad sejmu w d. 4 czerwca.)

Po uchwaleniu nagłości wniosku pos. **Pietrzyka** (N. Z. R.) w sprawie zatargu między robotnikami a zarządem przymusowym w kopalni firmy Renard w Sosnowcu i wniosku p. Wójcika o natychmiastowe dostarczenie ziemniaków do sadzenia przed końcem czerwca dla powiatów całej Małopolski, zjawił się na trybunie poseł **Daszyński** (P. P. S.) i oświadczył, że zabiera głos w sprawie, która musi być wyjaśniona. Dwu kolegów z prawicy, po skończeniu mowy p. Barlickiego i objęciu równoczesnym przewodniczenia obradom przez p. Moraczewskiego, ośmieliło się krzyknąć: „Do Niemiec, do Berlina". Co ten okrzyk miał oznaczać? pytam tych dwóch panów, których nazwiska mi podano, których jednak nie chcę wymienić, dlaczego i w imię czego wołali?

Pos. **Marylski**: Dlaczego p. Moraczewski przemawiał w Poznaniu po niemiecku?

Pos. **Daszyński**: To pan byłeś?

Na lewicy zrywa się niesłychana wrzawa. Pos. Marylski wchodzi na trybunę i chce przemawiać, ale lewica nie pozwala mu przyjść do głosu, wobec czego pos. Marylski opuszcza trybunę.

Wśród okropnej wrzawy, która wszystko zagłusza, wicemarszałek Moraczewski oświadcza:

Pan marszałek Trąmpczyński prosi mnie o oświadczenie w jego imieniu, że ponieważ mandat poselski, na mocy którego on dotychczas zasiadał w sejmie, wedle ustawy o wyborach w Poznańskim wygasł, ponieważ jego wybór pierwotny jako marszałko był oparty właśnie na tym mandacie, przeto uważa za konieczny nowy wybór marszałka i składa swój dotychczasowy mandat do dyspozycji sejmu. W rezultacie tego pisma na jutro zarządzam wybór marszałka.

Pos. Z. **Seyda**: Proszę o głos!...

Wicemarszałek **Moraczewski**: Nie dopuszczę do awantur. Głos ma pos. Tabor w innej sprawie.

Gdy na trybunie zjawił się poseł Tabor, na prawicy zerwała się kolosalna wrzawa. Pos. Głąbiński i Staniszkis podeszli ku trybunie żądając głośno, aby pos. Moraczewski udzielił głosu pos. Marylskiemu, skoro pozwolił mówić w tej sprawie pos. Daszyńskiemu. W tej chwili lewica tłumnie rzuciła się ku trybunie marszałkowskiej i krzycząc i gestykulując namiętnie, starała się podtrzymać postawę wicemarszałka.

Również posłowie z prawicy gromadnie zajęli miejsca przy prezydjum, żądając głośno, aby wicemarszałek oddał przewodnictwo w inne ręce, gdyż w tej chwili idzie o jego osobistą sprawę. Skoro uwagi te nie odniosły najmniejszego skutku, oświadczono, że prawica nie pozwoli nikomu przemawiać, dopóki pos. Marylski lub pos. Z. Seyda nie otrzyma głosu celem wyjaśnienia, w jakim sensie padł okrzyk pod jego adresem: „do Berlina"!

Wśród wzrastającej burzy pos. Moraczewski zarządza krótką przerwę; poczym otwierając ponownie posiedzenie, udzielił głosu pos. Z. **Seyda** (zw. lud. nar.) Mówca oświadczył: Okrzyk, który padł na prawicy, odnosił się do obecnie urzędującego pana wicemarszałka. Kiedy poseł Marylski chciał zabrać głos, nie pozwolono mu na to, wobec tego stwierdzam, że okrzyk ten miał jako podkład faktyczny zajście, że pan poseł Moraczewski w Poznaniu ubiegał się w chwili obecnej, gdzie stajemy w zażartej walce o nasze granice zachodnie, o głosy niemieckie (głos na prawicy: hańba, zawarł sojusz z niemcami!)

Wicemarszałek **Moraczewski**: Konstatuję, że przemówienie posła Seydy nie odnosiło się do formalnego porządku obrad, nie zdążyłem odebrać mu głosu i byłem w tym trudnym położeniu, że właśnie o mnie mówił.

Pos. **Wład. Seyda**: To niesłychane, żeby pan Moraczewski w tej chwili przewodniczył obradom! (Wielka wrzawa).

Tymczasem wicemarszałek **Moraczewski**, który przed chwilą oświadczył, że nie pozwoli nikomu przemawiać w poruszonej sprawie, oddał głos posłowi Daszyńskiemu, w celu udzielenia odpowiedzi p. Seydzie.

Pos. **Daszyński** zapytuje, czy prawica sądzi, że nie wolno się ubiegać o głosy wyborców, którzy są niemcami. (Głosy: Nie wolno!) My jesteśmy innego zdania. My sądzimy, że Polska będzie matką dla polaków, rusinów, niemców i żydów, swych obywateli, w swych granicach. Odpieramy ten wybuch dzikości (!) z panów strony.

Pos. **Korfánty**: Proszę o głos!

Wicemarszałek: W jakiej sprawie?

Pos. **Korfanty**: Chcę odpowiedzieć posłowi Daszyńskiemu.

Wicemarszałek: Sprawa ta zakończona. (!)

Następnie wicemarszałek Moraczewski, wśród ogólnej wrzawy, zamknął posiedzenie.

Legenda ciałem się stała.

W głębi tajemnych podziemi
W zbroi zakuci pancerze
Z mieczami u boku rdzawemi
Cicho śpią polscy żołnierze.

Lecz gdy doleci ich ziemi
Wieść: Kres już polskiej ofierzê
Z mieczami w krwi skąpanemi
Ruszą w bój śpiący rycerze.

— — — — — —

Dzisiaj legenda daleka
W ciało i krew się obleka.

Po wrażej niemców krainie
Pod Twym przewodem, Hallerze,
Armja błękitna dziś płynie,
By kreślić Polski rubieże!

Stanisław Rumszewicz.

Anglik o żołnierzu polskim.

Korespondent specjalny „Daily Telegrapha", towarzyszący armji polskiej na wschodzie, tak pisze o żołnierzu polskim:

Ludzie byli tak zmęczeni, że padali na ziemię przy lada sposobności, gdyśmy pytali ich, naprzykład, o drogę, gdy działa ugrzęzły lub wóz uległ złamaniu. Spali, gdzie padli: w wodzie i błocie, nie mniej jednak znać było w nich chęć maszerowania wciąż naprzód i naprzód. Podziwiałem tych chłopców dzielnych, nie skarżących się nigdy i ruszających, po krótkim odpoczynku, znów naprzód, w polowaniu na nieprzyjaciela, jak prawdziwi sportsmeni. Była to podziwu godna mała armja patrjotów, rozumiejących, że oswobadzają biednych mieszkańców tego kraju z pod opresji bolszewickiej. A przecież są to chłopcy tak młodzi! Nie sądzę, aby w całym tym oddziale znajdował się choć jeden szeregowiec pełnoletni.

Przy najmniejszej oznace, że nieprzyjaciel się zbliża, znać było w nich niecierpliwość i pragnienie zetknięcia się z nim jak najprędzej. Zapominali wówczas o nogach zmęczonych, a oczy ich błyszczały. Słowem, duch wśród tych żołnierzy panuje doskonały, choć walczyli ciężko w Lidzie, Wilnie i Podbrodziu, i że wielu z nich odbyło już kampanję ukraińską.

Jedną z cech najbardziej charakterystycznych jest ich karność całkiem dobrowolna. W moich oczach jeden z tych szeregowców sam zameldował się u swego oficera, że uciekł z pola bitwy i gotów jest ponieść za to karę śmierci. Jak się zdaje, w ogóle ci żołnierze polscy instynktownie usiłują być karni w przeciwieństwie do anarchji, szerzącej się wśród wojska bolszewickiego.

Z powodu Górnego Śląska.

Piętą Achillesa dla niemców jest sprawa Śląska Górnego, to też starają się wszelkimi siłami przekonać konferencję pokojową, że na taką niesprawiedliwość wołającą o pomstę do nieba, jak odebranie im tej ziemi, nigdy się nie zgodzą. Używają tu niemcy tego rodzaju argumentów, że jasnym się staje, iż wściekłość odbiera im zdolność zdrowego sądu, wszystko bowiem co przytaczają na poparcie swego stanowiska, zwraca się przeciw nim.

Zwraca na to między innymi uwagę „Temps" (30 maja) w doskonałym artykule wstępnym p. t. „Łup Fryderyka II", w którym autor przedstawiwszy dzieje gwałtownej germanizacji Śląska Górnego i jego odradzanie narodowe w ostatnich czasach, wykazujące niewątpliwą polskość tej części Ś. G., którą konferencja przyznała Polsce, tak mówi:

„Gdy się niemców stawia oko w oko z tego rodzaju niewygodnymi dla nich faktami, wówczas mają zwyczaj odpowiadać że Niemcy stworzyły przemysł śląski i nie mogą się bez niego obejść. W istocie, kopalnie i fabryki Śląska Górnego należą przeważnie do arystokratów pruskich. (Hohenlohe, Donnersmarck, Ballestrem i t. p.) Czyż to jednak wystarcza, żeby uważać Śląsk Górny za związany z Niemcami prawem solidarności ekonomicznej? Wszakże to, przeciwnie, prawa ekonomiczne wiążą Śląsk Górny bezwzględnie z Polską. Mamy pod tym względem świadectwa niemieckie, których dobrą stroną jest to, że nie były pisane na chwilę bieżącą.

W lipcu 1915 r. Izba handlowa pruska z Opola, która jest wyrazicielką poglądów przemysłowych i kupców Śląska Górnego, wystosowała do kanclerza Bethmanna Hollwega memorjał dowodzący, że: „ponieważ sytuacja okręgu przemysłowego Śląska jest niekorzystna, Polska jest i pozostanie nadal dla niego czynnikiem najważniejszym jego rozwoju, czynnikiem bezwarunkowo niezbędnym". (Tutaj memorjał wykazuje, że zaczynając od żywności, a kończąc na żelazie i drzewie, wszystko, co było niezbędne dla rozwoju ekonomicznego Śląska, pochodzi z Królestwa Polskiego).

W innym memorjale z 1916 r. tā sama izba z Opola twierdziła stanowczo, że: „Od sposobu, w jaki zostaną ustalone stosunki z Polską zaboru rosyjskiego, zależy przyszłość Górnego Śląska".

Co prawda, autorowie tego memorjału po swojemu rozumieli te stosunki, mianowicie domagali się, żeby część wschodnia Królestwa została przyłączona do Śląska t. j. do Niemiec, bowiem, jak twierdzili: „wojna przekonała, że przemysł Niemiec zachodnich nie może zaopatrzyć armji niemieckiej w niezbędny materjał.

Bez hut górnośląskich wyrób broni, amunicji i innych artykułów niezbędnych dla armji nie odpowiadałby ilości zapotrzebowania. Przemysł zatym Śląska Górnego powinien być utrzymany za wszelką cenę i to w interesie armji".

W oczach generała Ludendorffa, powiada autor artykułu „Temps" argumenty powyższe uchodziły za coś, co się nie da obalić. Wynikało stąd, że Prusy, niezadowolone ze zdobycia Śląska przez Fryderyka II, poczuwają się do obowiązku przyłączenia do niego innych jeszcze ziem polskich. Sprzymierzeni jednak są właśnie obowiązani dojść do wręcz przeciwnych konkluzji.

Trzeba państwu pruskiemu, jego magnatom i jego sztabom głównym odebrać Śląsk Polski i przyłączyć go do innych ziem polskich, którym 13-ty punkt prezydenta Wilsona obiecał wolność. Na to odpowiadają panowie z Berlina wrzaskiem: „Domagamy się plebiscytu", powołując się na prawa ludów z tą samą wspaniałą pewnością z tym samym przekonaniem, z jakim przed kilku laty izba handlowa w Opolu powoływała się na „interes armji". Słów brak — kończy „Temps" dla wyrażenia wstrętu swego wobec podobnego matactwa."

Za mundurem panny sznurem ..

„Za mundurem panny sznurem" powiada stare przysłowie.

Czyż tylko panny?... wszak i mężatki, wdowy i rozwódki ulegają urokowi junackiej miny, dzielnej postawy i barwnego żołnierskiego munduru. A cóż dopiero, kiedy ten mundur zdobi zgrabną postać polskiego wojaka, który z frontu powrócił, lub na front się wybiera...

„Hej wojenka!.. wojenka!...
Cóżeś za pani!..."

Zaroiło się miasto modrymi, jak kwiat bławatów, mundurami hallerczyków, szaroniebieskimi — „legjonistów", bronzowo-siwymi — „dowborczyków"... Widnieją rogatywki, maciejówki, srebrzą się szlify oficerskie, kraśnieją czerwone lampasy, brzęczą ostrogi ułańskie...

Hej! mają się też na co patrzeć nasze dziewczęta!... To też patrzą i patrzą, a oczy im się śmieją!... I do piechurów i do ułanów, do artylerzystów i do lotników...

Krzywią się trochę zazdrośni „cywile", ale krzywią się dyskretnie, boć to przecie nasze wojsko — ci zuchowaci chłopcy, zdobywający równie dzielnie serca kobiece, jak ukraińskie lub bolszewickie pozycje..

I jakże ich nie kochać, — tych zuchów, co się nie boją ni kuli, ni bagnetu, ni najdzikszego wroga, ni... najpiękniejszej kobiety!..

Ale strzeżcie się, panie i panienki, bo „żołnierz niestały"...

Przyjdzie rozkaz, zabrzmi pobudka marszowa i wojak zniknie, jak piękne marzenie... A na pożegnanie zanuci może znaną ulubioną piosenkę z „Królowej przedmieścia":

„Bądź zdrowa dziewojo
Porzuć łzy i żal,
Cenię miłość twoją,
Lecz iść muszę w dal"

Pokój zwierząt.

Wilk i jeż.

Bajka
Franciszka Morawskiego.

Liczne zwierzęta w pewnym wielkim lesie
Syte nareszcie i boju i chwały,
Gdzieś tam na walnym kongresie,
Wieczny pokój podpisały.

A więc radość i skakanie;
Co za grzeczne oświadczenia,
Jakie łapek podawanie,
Jakie ogonów kręcenia!

Aż miło patrzeć, jak to lew z tygrysem,
Lampart z niedźwiedziem, zając igra z lisem,
Jak się ze łzami ściskają rzewnymi
Wilk z baranem, pies z kotem, a osieł ze wszystkimi

Wśród tej atoli radości, skakania,
Lub przynajmniej udawania,
Sam jeż na stronie stał sobie spokojny,
Naż więc do niego pewien wilczek zdradny,

Chytry, układny,
Skryty podszczuwacz tyloletniej wojny,
Zbliża się, łasi i tak mu powiada:
Szanowny jeżu, cóż cię to napada!

Chcesz rozrywać to święte przymierze,
Co nam nieczyste zarącza swobody!
Czyż to przystoi na tak światłe zwierzę,
Samemu się najeżać wśród powszechnej zgody?

Małoż to jeszcze krwi naszej po świecie?
Jeżu, ach jeża, pomiarkuj się przecie...
Jeż wzniesionymi mierząc go oczkami:
O cóż ci idzie? skromnie mu przerywa.

— O rzecz maleńką, wilczek się odzywa:
Zrzuć twoje kolce i pójdź igrać z nami.
— Mam igrać z wami? zręczny jeż odpowie,
Wprawdzie, iż całe bezpieczeństwo jeży,
Od samych kolców zależy,

Ale któż twojej oprze się wymowie?
Zrzucę je, zrzucę, natychmiast to zrobię,
Skoro twe ząbki każesz wyrwać sobie,
Przebacz, stare przysłowie mamy w naszym rodzie:
Bądź z wilkiem ostrożny, nawet i po zgodzie.

Tajemniczy wynalazek

Trucizna, która zabija przez samo dotknięcie.

„Daily News" donosi w korespondencji z Nowego Jorku: Na wystawie wojennej w Waszyngtonie zaprodukowano po raz pierwszy małą buteleczkę, zawierającą coś, o czym się powiada, że jest najbardziej zabójczą trucizną, jaką kiedykolwiek znano. Był to dotychczas ściśle strzeżony sekretny wynalazek wojenny, dokonany w biurze górniczym prof. Lee Lewis z uniwersytetu w Evanstonie. Wyrabiano go w osobno na ten cel zbudowanych zakładach w pobliżu miasta Cleveland, nazwanych „Łapką na myszy", gdyż każdy robotnik, przekraczający ich polisadę, podpisywał zobowiązanie, że nie opuści jedenastoakrowej przestrzeni tych warsztatów aż do chwili, kiedy wojna zakończy się zwycięstwem. W ten sposób zdołano dochować tajemnicy.

Trucizna nazywa się „Liwisite" wedle nazwiska jej wynalazcy, a opowiadają o niej niesłychane rzeczy. Jeden aeroplan, mający zapas jej, mógłby, jak powiadają, zmieść z powierzchni ziemi wszelki ślad życia w takim naprzykład Berlinie. Trzy tysiące ton Lewisitu przeznaczonych było na front amerykański we Francji. Użycie jego miało się rozpocząć w marcu. Kiedy podpisano zawieszenie broni, Lewisite wyrabiano po 10 ton dziennie.

Wedle sprawozdań ogłaszanych tutaj, jeśli jedna kropla tej trucizny upadnie na rękę ludzką, dostaje się zaraz do krwi, atakuje serce i powoduje śmierć. Okaz Lewisitu na wystawie w Waszyngtonie znajduje się na piedestale, jest zupełnie odgrodzony od publiczności i strzeżony w dzień i w nocy.

Dziesięć miljonów za jeden pocałunek.

Poeci, opisując rozkosze i udręczenia miłosnej tęsknoty, chętnie, jako cenę za pocałunek ukochanej kobiety ofiarują — życie.

„Życie oddałbym, by móc zerwać z twych ust czerwoną różę rozkoszy" — mówi także w hiszpańskiej piosence czarnowłosy gitano, do szaleństwa zakochany w tańczącej fandargo, pięknej Doloros. Wogóle poeci z łaskawą lekkomyślnością szafują w swych erotykach życiem może z pewnych przyczyn, że pozatym posiadają tylko—długi.

Innego zdania, jak donosi paryski „Le Journal" była najpiękniejsza z amerykańskich śpiewaczek Miss Eleonore Decisneros, która w New-Yorku na wielkim koncercie na rzecz Pożyczki Zwycięstwa śpiewała, by uzyskać największą sumę subskrypcji. Po mistrzowskim wykonaniu arji wielka artystka, patrząc na publiczność, zapytała z uśmiechem:

— Who will be the first? kto będzie pierwszy? Kto pierwszy subskrybuje?

M. Andrew D. Baird, prezes Banku Oszczędności w Wiliamsburgu wszedł pierwszy na estradę.

— Mój bank subskrybuje dziesięć miljonów—powiedział pięknej śpiewaczce z głębokim ukłonem.

Miss Decisneros z radosnym okrzykiem ucałowała serdecznie prezesa Bairda. Wolała napewno otrzymać za swój pocałunek subskrybcję dziesięć miljonów z rąk prezesa jednego z najbogatszych banków amerykańskich, niż — życie poety...

Widząc to, prezes organizacji Pożyczki Zwycięstwa, bez wahania ofiarował także dziesięć miljonów.. Za jego przykładem poszedł M. D. Sullivan, znany miljoner, a ponieważ subskrybował dwadzieścia miljonów, zachwycająca miss Decisneros pocałowała go... dwa razy.

Subskrybcja dzięki urodzie, artyzmowi i.. pocałunkom pięknej śpiewaczki wyniosła 210 miljonów dolarów. I jak dotychczas najdroższym na świecie pocałunkiem kobiety, był pocałunek miss Eleonory Decisneros...

Szturm bandytów

na domy publiczne w Krakowie.

Walka z policją. Aresztowanie 40 apaszów.

Wczoraj wieczorem gromada rzezimieszków krakowskich wpadła do dwóch domów publicznych koło III mostu i rozpoczęła rabunek. Gdy pensjonarki przeszkadzały im w rabunku, herszt bandy Glasmann zarządził „ewakuację" pensjonatów. Kilku bandytów, wydelegowanych do tej czynności, wyrzuciło dziewczyny na ulicę, a potym na tor kolejowy koło mostu na Wiśle, okładając je kijami. Rabunek trwał dosyć długo. Bandyci zdemolowali pokoje, zabierając z nich rozmaite rzeczy. Na alarm, uczyniony przez właścicieli domów, zjawiła się policja.

Bandyci w pułapce.

Bandyci, widząc nadchodzące patrole policyjne opuścili dom przy ul. Starowiślnej i zabarykadowali się w domu publicznym przy ul. Wawrzyńca. Dom otoczyła policja silnym kordonem. Na wezwanie, żeby się bandyci poddali, odpowiedziało kilku z nich strzałami rewolwerowymi. Wtedy policja przypuściła szturm do bramy i po wyważeniu jej wpadła do wnętrza. Bandyci bronili się jeszcze chwilę w pokojach, jednak, gdy widzieli, że muszą kapitalować, poczęli wyskakiwać przez okna z I-go piętra. Kilku z nich wyskoczyło szczęśliwie i zbiegło. Jednego z nich Jakóba Beliera postrzelono w nogę i ujęto. Wkrótce reszta bandytów, która ukryła się w ubikacjach na II piętrze — kapitulowała.

Aresztowano 40 apaszów, wśród nich 2 braci Glassmanów i Susułów, hersztów bandy.

Późną nocą przywróciła policja porządek na ulicy, którą zalegały tłumy żydów i rozmaitego rodzaju mętów społecznych.

Wrzask, pisk, łomot, najsoczystsze przekleństwa, wołania o pomoc, i chwilami huk strzałów, składały się na awanturniczą symfonję nocną, która trwała bez mała do świtu. Dopiero szarzejący ranek położył kres krwawej burdzie, która przybrała ogromne rozmiary.

Podnieść należy z uznaniem energię żołnierzy policyjnych i komisarzy, którzy z narażeniem życia poskromili rozhukanych apaszów.

Redaktor i wydawca Mensierski.

Drukarnia „Iskry".